



# Nowo OTWARTY MAGAZYN OBUWIA ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 == TELEFON 516

poleca najlepszej jakości i trwałości

**obuwie dziecięce, damskie i męskie.**

MICHAŁ MORPHY.

## TAJEMNICA POGROMCZYNI.

Powieść z francuskiego.

Przeszli do jadalni. Aniela, pełna dumy z tytułu swej roli gosposi, usadowiła gości. Carboniera głos zabrał:

— Łaskawa pani, a i ty, Monte-Leon, zechciejcie mnie wysłuchać. Mam wam coś ciekawego do oznajmienia.

— Cóż takiego?

— Zamierzam ulotnić się w krainę pierwszych ślubów, zawijam się w spódnice, czyli innemi słowy, żenię się.

— Z kim? — zapytał Monte-Leon zdziwiony.

— Zaślubiam tę oto piękną Rózię, tu obecną.

Rybacka zarumieniła się i zaczęła się śmiać, dla ukrycia swego pomieszanego. Carboniera ciągnął dalej:

— Spytaście może, jak się to stało? Odpowiem w dwóch słowach: kazałem jej, śmiejąc się, przyrzec sobie, że wyjdzie za mnie; a dziś, gdy pomyśl dojrzał, domagam się spełnienia obietnicy zupełnie seryo.

— Brawo! — rzekła Aniela z zachwytem.

— Winszuję — rzekł z kolei Monte-Leon. — Szybko załatwiasz swoje interesy.

Carboniera powstał i przedstawił swoją narzeczoną:

— Czy sądzicie — rzekł — iż to piękne dziewczę, bardziej świeże aniżeli mewy nad tonią, nie jest towarzyszką, przeznaczoną przez samą naturę dla waszego sługi? Jestem wielki, ona silna. Jestem przeprowadzaczem, a ona rybacką. O megalansie mowy nie ma.

I młodzi ludzie śmiać się zaczęli.

— Moi drodzy — mówił Carboniera — my dwoje popekamy z radości i pustoty. Teraz, mówię do mojej drogiej Rózi, że nie mam nic z tego, a i ona również, z tego, co potrzeba do skojarzenia małżeństwa na modłę francuską — ani błogosławieństwa rodziców, ani żadnych dokumentów etc. Wiecie, co mi odpowiedziała?

— Nie — odparli młodzi ludzie bardzo zaciekawieni.

— Powiedziała mi, że wzdłuż brzegów Francji młodzi ludzie omijają te wszystkie formalności za przebyciem morza. U naszych sąsiadów Anglików ludzie żenią się na dobrą wiarę. Żadnych utrudnień. Idzie się do Registrar-Office i oświadcza się o chęci ożenku. Przyjeżdża się w dwa tygodnie potem i — rzecz skończona.

— I te małżeństwa są ważne we Francji? — zapytała Aniela.

Niezawodnie, proszę pani. Drugi raz nie można się już ożenić, gdzie tam! — rzekła Rózia.

— Mogłoby to wywołać niejake trudności tylko przy interesach pieniężnych — wyjaśnił Carboniera.

Aniela i Monte-Leon nie stracili ani jednej sylaby z tych cennych szczegółów. I oni również nie mogli byli wypełnić wszelkich formalności tak skomplikowanych, a dotyczących małżeństwa we Francji.

— Nie zechciecie też państwo towarzyszyć nam dziś do Anglii? — zaproponował Carboniera.

— Do Anglii?

— Tak, jedziemy pakietbotem, odchodzącym z Bononii do Folkestone. Jest południe, o drugiej będziemy w Anglii. Wybieramy sobie hotelik czy pokój umeblovane i po zapłaceniu drobnej gratyfikacji oraz komornego za miesiąc z góry, stajemy się posiadaczami stałego mieszkania, a nadto otrzymujemy świadectwo zamieszkiwania na miejscu od kilku miesięcy.

— To się tak robi?

— Zapytajcie się Rózi! Następnie z byle jakim świadkiem, ot bodaj z właścicielem hotelu, udajemy się do biura zaślubin. Zapisują nasze nazwiska i powiadają: Wróćcie za tyle i tyle dni!

— Ależ to rozczulająco proste.

— Siadamy tedy z powrotem do pakietbotu i jesteśmy w domu na szóstą wieczór. I cóż, zgadzacie się państwo?

Aniela i Monte-Leon szczerze przyklasnęli temu projektowi i w kilka chwil potem udano się do portu. Pakietbot miał właśnie odbijać od brzegu. Ledwie że zdążyli kupić bilety i przebież mostek, łączący statek z lądem. Steam boat ruszył.

Pewien mężczyzna spoglądał na okręt, oddalający się szybko. Był to Sigrist.

— Bardzo dobrze! — zawołał — małżeństwo po angielsku! Zemszczę się!

### ROZDZIAŁ VIII.

#### Wszyscy pobrani.

Wieczorem, punkt o szóstej obie pary wracały z Anglii. Ich uśmiechnięte twarze świadczyły wyraźnie, że wszystko odbyło się szczęśliwie. Jednakże doświadczony obserwator byłby zauważył pewien smutek u Monte-Leona i Anieli.

Carboniera i Rózia przypatrywali im się złośliwie. Oboje mówili po angielsku. Mogli przeto rozmawiać, nie będąc rozumianymi przez Monte-Leona, który nie miał wyobrażenia o tej mowie, równie jak i Aniela, jakkolwiek ona była rodem z Boulogne, gdzie wszyscy władają obydwoma językami. Ale Aniela żyła w takim odosobnieniu, że nie miała okazji rozmawiania z nikim więcej, jak tylko z krewnymi i zawsze tylko po francusku.

Monte-Leon niecierpliwił się.

— Czy wy tam prędko skończycie paplać po zakanalsku? — ozwał się do zakochanych. — To nie wypada w towarzystwie.

— Dobrze więc, chociaż to bardzo wygodne — odparł Carboniera.

— A teraz mów — ciągnął artysta — dla czego kazałeś nam się podpisać w Registrar-Office?

— Przecież to reguła.

— Mówiłeś, że potrzeba tylko jednego świadka. — Omyliłem się, bo w rzeczywistości potrzeba było tylko pół jednego.

Rózia wybuchnęła szalonym śmiechem.

Monte-Leon irytował się, bo nie zrozumiał.

— Pół świadka, ten gruby Anglik, który był przy zapisie?

— Naturalnie.

— Wytlomacz-że się.

— Czyż nie podzieliliśmy się tym pocziwcem?

— W jaki sposób?

— Przecież on świadczył także i dla was.

— Dla nas?

— No tak.

— Niby dla kogo, dla nas?

— Dla panny Anieli i dla ciebie.

— Przecież myśmy go nie potrzebowali! — rzekła Aniela, zdjęta raptownym podejrzeniem.

Carboniera zrobił oczy ździwione.

— No chyba nie powiecie, ażeby was kto przymuszał do podpisu.

— Do podpisu? Myśmy tylko stwierdzili wasz związek. Nic więcej.

— To znaczy, żeście występowali tylko na własny rachunek, podczas gdy zacny Anglik podpisał się w imieniu dwóch małżeństw.

— Dwóch małżeństw? — powtórzyła Aniela.

— Jakto! więc i my mamy być zaślubieni? — zapytał Monte-Leon.

— Jeszcze nie, ale jesteście na dobrej drodze.

— To dlatego musieliśmy podawać najrozmaitsze szczegóły?

— Dla niczego innego.

— Ależ to nie do darowania, panie Carboniera.

— Jestem pewien, że nie darowalibyście, gdybym wam był nie spłatał tego figla.

— Więc mamy ci może podziękować?

— Tak przypuszczam!

Monte-Leon podał rękę Anieli.

— I cóż pan powiesz o tej nowej fantazji swego przyjaciela? — spytała.

— Powiem, że jestem najszczęśliwszym z ludzi na świecie, jeżeli tylko pani nie ma nic przeciwko temu.

— Czyż można się gniewać na niego? — rzekła młoda dziewczyna, spoglądając z boku na jowialną fizyognomię Carboniera.

Ten spostrzegł to wejrzenie.

— To dziwne, nieprawdaż — rzekł — jak to wszystko prędko idzie?

— O tak, zwłaszcza, gdy się pan w to wmiesza...

— Tak pani znajduje?

W tej chwili Aniela ścisnęła mocno rękę swego narzeczonego.

— Wuj idzie! — rzekła z przestachem, który nie uszedł uwagi młodego człowieka.

Pan Vernier ukazał się na drugim końcu ulicy.

— Czego się pani boi? — zapytał Monte-Leon.

— Nie wiem, ale omińmy go prędko.

Pan Vernier spostrzegł ich, a widząc, że spieszą kroku, podążył za nimi. Nie lękał się wcale Monte-Leona, którego znał, jako młodzieńca dość nieśmiałego, a zresztą wyszedł on co tylko z więzienia, tej grozy dla mieszkańców prowincji. Chciał sobie użyć skandalu na środku ulicy.

— Ach, mam cię nareszcie, zła dziewczyno! — rzekł do siostrzenicy.

Fabrykant w ferworze nie spostrzegł Carboniera, który wypuścił właśnie Rózię z pod ręki. Krzyczał okropnie.

— Ruszaj za mną, smarkata jedna, i pójdz błagać o przebaczenie.

Monte-Leon wstawił się za Aniela.

— Panie — rzekł — zabraniam panu odzywać się dalej, rozumiesz pan?

Pan Vernier szydził:

— Patrzcie, ten przybłąda, ten łotr, wypuszczony dziś rano z więzienia.

Kilku przechodniów zaczęło stawać.

Nagle pan Vernier wydał okrzyk przeraźliwy, zgłoszony, a zarazem bolesny aż do płaczu.

— Aaach! w sam odcisk! Cóż to za bałwan?

— To twój przeprowadzacz, niewdzięczniku! — rzekł Carboniera, który nadszedłszy, zmiażdżył nogę biednego obywatela obcasem.

Pan Vernier odskoczył, jakgdyby mu się sam dyabeł ukazał. Ale chciał bądź co bądź wyrzucić swoją wściekłość na Anieli. Okazywała się nielada.

Już spory tłum otaczał ich dokoła.

— Uciekajcie! — rzekł Carboniera do swej narzeczonej i do Anieli.

A zbliżając się do pana Verniera, dodał:

— Zechciej pan odejść i nie napastować nas!

— Zrobię to, co mi się spodoba.

— Ach! Chcesz więc, ażeby cię przeprowadził mój grubasku?

— Draga! obrzydły! — huknął fabrykant.

Carboniera zwrócił się do obecnych.

— Słyszeliście państwo, nazwał mnie obrzydłym dragalem! Czy myślicie, że mam urazę do niego? Bynajmniej. To biedaczyna, więc go przycisnę sobie do serca.

I podczas gdy Monte-Leon uprowadzał Aniela, Carboniera chwycił w pół swoją ofiarę i równocześnie pod kolana.

Pan Vernier opadł w ramiona Herkulesa i znalazł się w pozycji dziecka, ssącego piersi mamki.

Carboniera zaczął spacerować, kołysząc olbrzymiego malca i pośpiewywał słodko: